

*Magią
i odwagą*



— MATEUSZ —
KASPRZYK

*Magią
i odwagą*

— MATEUSZ —
K A S P R Z Y K

Copyright © Mateusz Kasprzyk, 2022

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Jakikolwiek przedruk oraz powielanie całości bądź fragmentów książki (z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych), jak również odczytywanie w środkach publicznego przekazu możliwe wyłącznie na podstawie pisemnej zgody autora.

ISBN: 978-83-964029-1-2

Redakcja: Dorota Braziuk

Korekta: Dorota Braziuk, Natalia Kocot – Zyszcak.pl

Skład: Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl

Ilustracja okładki: Bartosz Letkiewicz

Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Ilustracja mapy: Bartosz Letkiewicz

Ilustracja na początku rozdziału: Natalia Kocot – Zyszcak.pl

Zdjęcie autora: Jakub Kępiński

Facebook: Mateusz Kasprzyk – pisarz

*Książkę dedykuję małemu chłopcu, który miał wielkie marzenie.
Przepraszam, że trwało to tak długo.*

Prolog



Słońce wstało i dumnie wspinało się po nieboskłonie, budząc do życia wszystko, co znalazło się w jego zasięgu. Żłociste promienie dotarły już nawet do najdalszych zakątków świata i rozganiając mroki nocy, odsłoniły mury zapomnianego zamczyska. W tym samym momencie, w którym pierwsza wiązka światła wpadła do wnętrza jednej z opuszczonych komnat, wielka postać wygramoliła się z zawieszonoego na ścianie lustra i obejrzała się za siebie. Przez chwilę uważnie obserwowała, jak z tafli szkła znika delikatna poświata i jednocześnie zamyka się magiczne przejście prowadzące do ukrytej sali.

Mężczyzna, który właśnie wyszedł z lustra, odetchnął. Na szczęście w porę zdążył opuścić tamto miejsce, inaczej zostałby uwięziony w zakłębciu na następne sto lat. Obrócił się z powrotem w stronę pomieszczenia. I chociaż wydawać by się mogło, że oprócz niego nie było tam nikogo, to nagle wśród starych, podniszczonych mebli rozległ się straszliwy głos:

– Znalazłeś?

– Znalazłem – odpowiedział człowiek bez choćby krzty zaskoczenia.

– I co? – dopytywał złowrogi głos płynący z komnaty.

– Legendy okazały się prawdziwe. Jest tam, ale... – Mężczyzna spojrzał na swoją rękę. – ...okazało się, że tego, czego szukamy, strzeże jeszcze jeden czar. Ten, kto chce wziąć to dla siebie, nigdy nie zdoła tego zdobyć...

– Czyli nie masz go ze sobą?

– Nie.

W pokoju rozległ się wściekły syk.

– Przecież obiecałeś nam, że go zdobędziesz...

– I dotrzymam słowa! Następnym razem mi się uda.

– Więc każesz nam czekać kolejne sto lat?

– Dla ciebie to zaledwie chwila. – W pomieszczeniu rozległ się tubalny śmiech. – Nie martw się, mam już plan. A teraz chodź, przed nami daleka droga!

Rozdział 1



Mokre tuliszki

Nasza opowieść zaczyna się sto lat później w zupełnie innym miejscu, mianowicie w Baszcie, urokliwej stolicy królestwa Zagaru. Na jednej z głównych arterii miasta wśród tłumu przechodniów beztrąsko grasowała dwójka małych urwisów.

Jednym z nich był na oko dziesięcioletni chłopiec ze złotą czupryną na głowie, a drugim – czarnowłosa dziewczynka. Oboje dla niepoznaki przebrani byli w wyświechtane, stare szaty i wyglądali jak biedota. Korzystając z tego, że odłączyli się od swojej opiekunki, harcowali w najlepsze i świetnie się bawili.

Posuwając się wzdłuż ulicy, zauważyli sklep z tuliszkami. Jeśli nie wiecie, czym jest tuliszka, już śpieszę z wyjaśnieniem. Otóż jest to włochate stworzonko, które swoim wyglądem przypomina smoka. Jest jednak od niego o wiele mniejsze i nie ma skrzydeł ani ostrych zębów i pazurów. Ma za to bardzo mięciutkie futerko. Występuje na zagarskich łąkach, ale częściej w specjalnych hodowlach. Przodkowie właściciela sklepu, Emiliana, od pokoleń byli cenionymi hodowcami tych zwierząt.

– Wejdźmy do środka – zaproponowała Maja, która chciała z bliska obejrzeć stworzenia z wystawy.

– Dobrze – zgodził się Oskar.

Wnętrze sklepu było równie eleganckie co witryna, którą podziwiali z zewnątrz.

Emilian sprzedawał wyłącznie tuliszki rasowe, i tylko arystokratom (tylko ich bowiem było stać na takie luksusy). Toteż gdy zobaczył dwójkę, jak mniemał, podrostków z popółstwa, natychmiast podszedł do nich i grzecznie, aczkolwiek stanowczo, wyprosił ich ze swojego sklepu:

– Witajcie, moi drodzy, pewnie zabłądziliście. Pozwólcie, że pokażę wam drogę – powiedział, wskazując wymownie na drzwi.

– Wcale nie – odpowiedziała Maja. – Chcieliśmy tylko popatrzeć na te tuliszki...

Dziewczynka spojrzała na stworzonka, które zainteresowane tym, co się dzieje, przystawiały ciekawskie pyszczki do krat swoich klatek.

– Obawiam się, że to nie jest towar dla was – odparł sprzedawca i nie czekając na odpowiedź, delikatnie wypchnął ich za drzwi z powrotem na zatłoczoną ulicę.

– Jak on śmiał? – powiedziała rozzłoszczona Maja, która nie była przyzwyczajona do takiego traktowania.

– Przecież nie wiedział, kim jesteś – uspokajał ją Oskar.

Ale jego towarzyszka była nieugięta i w dodatku posiadała niemały temperament. Natychmiast powzięła decyzję o zemście.

– Chodź, mam pomysł!

Chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Pobiegli do znajdującego się naprzeciwko stoiska, w którym jakiś starszy jegomość sprzedawał wszelkiej maści butelki, bukłaki i naczynia.

Maja wyjęła z kieszeni złotą monetę.

– Czy to wystarczy na tę miskę? – spytała, wskazując na pierwszy lepszy przedmiot stojący na jednej z półek.

– Moje dziecko, za to możesz wziąć wszystko, co mam! – odkrzyknął zaskoczony sprzedawca.

– Dziękuję, wystarczy mi ta miska – odparła niewzruszona dziewczynka.

– Maju... – zaczął Oskar, chcąc wytłumaczyć jej, że przepłaca.

Ale ona już go nie słuchała. W jej oczach widział jeden cel – zemścić się na niemiłym sprzedawcy tuliszek. Nie dbała o nic innego.

Taka już była: gdy wymyśliła sobie coś, to nikt i nic nie mogło jej od tego odwieść. Nie czekając, aż sklepikarz wyda resztę, porwała z lady naczynie i pobiegła do najbliższej fontanny, żeby je napełnić.

Musicie bowiem wiedzieć, że tuliszki reagują na wodę w ten sposób, że ich futerko natychmiast stroszy się i puchnie, a doprowadzenie go z powrotem do ładu zajmuje wiele czasu. Ta wiedza była szeroko znana wśród Zagarczyków. Stąd też, jak sądzę, wzięło się żartobliwe powiedzenie, że ktoś wygląda jak zmokła tuliszka.

Gdy Maja nabrała wody, wrócili przed witrynę sklepu Emiliana.

– Co chcesz zrobić? – spytał nieśmiało Oskar, chociaż znał już odpowiedź na to pytanie.

– Dam mu nauczkę – powiedziała dziarskim tonem dziewczynka i weszła do sklepu.

– To znowu wy? Czy poprzednio nie wyraziłem się jasno? – burknął na ich widok sprzedawca.

– Wyraziłeś się nad wyraz jasno i dlatego teraz za to zapłacisz! – zawołała buńczucznie Maja.

Emilian zobaczył, jak dziewczynka z szyderczym uśmiechem na twarzy unosi miskę z wodą i wykonuje zamach.

– Co robisz?! Nie! – krzyknął, próbując ją powstrzymać.

Woda chlusnęła na wszystkie strony, a po sklepie w mig rozniósł się pisk sploszonych i niezadowolonych stworzonek.

Oskar zdążył zobaczyć, jak mokre tuliszki puchną i mimowolnie się uśmiechnęły... Widok był bowiem wielce zabawny.

– W nogi! – krzyknęła jego towarzyszka i wybiegła ze sklepu, znikając w tłumie.

Nie czekając na reakcję właściciela, Oskar natychmiast ruszył za nią. Słyszał, jak rozwścieczony sprzedawca wołał jeszcze za nimi.

Chłopiec biegł, jak najszybciej potrafił, przedzierając się przez tłum. Przed sobą widział podskakujący na plecach Mai czarny warkocz, za którym starał się nadążyć. Słyszał jej śmiech. Widocznie była bardzo zadowolona z tego, co zrobiła.

Obejrzał się za siebie. Ku swemu zdumieniu zobaczył, że sklepikarz nie zamierza im odpuścić i wytrwale gna za nimi, wymachując wściekle rękami.

– Ale zawzięty – mruknął do siebie malec i przyśpieszył biegu. – Goni nas! – krzyknął do Mai, gdy udało mu się z nią zrównać.

Przez jakiś czas uciekali, klucząc pomiędzy przechodniami w nadziei, że Emilian w końcu się podda i zaniecha dalszego pościgu. Ten jednak nie rezygnował.

– Musimy go zgubić! – krzyknął zasapany Oskar.

– Biegnijmy tam! – Dziewczynka wskazała na niepozorną uliczkę odbiegającą od alei, na której się znajdowali.

Przedarli się przez gąszcz ludzi, ufając, że uda im się umknąć i zgubić sprzedawcę w płataninie bocznych uliczek. Skręcili za róg i już mieli pobiec dalej przed siebie, gdy nagle ich oczom ukazał się niespodziewany widok. Otóż uliczka, w której się właśnie znaleźli, prowadziła donikąd i kończyła się wysokim murem, który zapewne stanowił ścianę innego budynku. Byli w potrzasku!

Oskar obejrzał się za siebie w nadziei, że zdążą się jeszcze cofnąć i uciec, lecz ich prześladowca już wyłaniał się spomiędzy rzeszy przechodniów idących głównym miejskim traktem.

Choć jego oczy płonęły wściekłością, to twarz wykrzywiła się w szerokim, złowrogim uśmiechu.

– Zapłacicie mi za to, smarkacze! – wycedził przez zaciśnięte zęby, zbliżając się do nich. – Już ja was oduczę tych figli.

Mówiąc to, sięgnął do pasa i zaczął odpinać klamrę. Oskar spojrzał na Maję. W jej oczach wyczytał ten sam strach, który ogarnął również jego. Rozejrzał się dookoła. Znajdowali się w ślepym zaułku.

– Zanim doprowadzę moje ślicznotki z powrotem do ładu, uciekną mi wszyscy klienci! Naraziliście mnie na wielkie straty!

Wszystko wskazywało na to, że tym razem się doigrali i poniosą karę za swoje postęпки.

Chłopiec nie mógł pozwolić na to, aby jego przyjaciółce coś się stało. Już zamierzał dzielnie wystąpić do przodu i przyjąć na siebie cios pasem, gdy nagle za plecami rozgniewanego sprzedawcy rozległ się donośny głos Marty, ich opiekunki:

– Księżniczko!

Sklepikarz stanął jak wryty, obejrzał się za siebie i zobaczył potężną sylwetkę królewskiej służki zmierzającej w ich stronę w towarzystwie dwóch strażników. Żołnierze odgarnęli płaszcze, które wcześniej zarzucili na siebie dla niepoznaki, a wtedy na ich torsach ukazały się zdobienia przedstawiające czarnego gryfa z halabardą. Zaskoczony Emilian, który od razu rozpoznał znak królewskiej straży, natychmiast cofnął się pod ścianę, robiąc im przejście i z pokorą schylił głowę.

– Ja nie wiedziałem... Proszę mi wybaczyć – wybełkotał pod nosem.

Gdy Marta przechodziła obok niego energicznym krokiem, rzuciła mu złoty pieniążek.

– To za twoją fatygę – oznajmiła z wyższością i odprawiła go jednym machnięciem ręki.

Zmieszany sklepikarz nawet nie dyskutował. W milczeniu wycofał się w kierunku głównej alei, żeby czym prędzej zniknąć strażnikom z oczu.

Oskar odetchnął. A więc jednak im się upiekło.

– Mało brakowało – rzucił z ulgą do Mai.

– Na twoim miejscu bym się tak nie cieszyła – powiedziała gniewnym tonem ich opiekunka.

Zanim którekolwiek z nich się odezwało, Marta wydarła się na cały głos:

– Czy wy do reszty zwariowaliście?!

Wszyscy, nawet towarzyszący jej żołnierze, aż podskoczyli.

– Mam dbać o wasze bezpieczeństwo, a wy co? Uciekacie mi przy pierwszej okazji i jak zwykle wplątujecie się w jakieś kłopoty! Przez was mogę stracić głowę! – krzyczała, chociaż Oskar wiedział, że przesadza.

– Zastanawiam się, za co los mnie pokarał parą takich nicponi! Aż boję się spytać, co zrobiliście temu biedakowi, że przez pół miasta tak zawzięcie gonili dwójkę dzieci...

Maja opowiedziała jej pokrótce o tym, co się stało w sklepie z tuliszkami.

– Litości! Maju! Jesteś królewską córką i nie możesz tak się zachowywać! – Marta załamała ręce po tym, co usłyszała od małej księżniczki.

– Ale on był nieuprzejmy! Należało mu się! – protestowała Maja.

– Uwierz mi, znam gorszych ludzi! – odparła służka. – I wiesz co? Żyją i mają się nad wyraz dobrze.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Gdyby coś ci się stało, Jego Wysokość, twój ojciec by mi dał! Ale nigdy się nie dowie o dzisiejszym występku. Czy to jasne?

Dzieci pokiwały głowami. Oboje również woleli zachować swoją niesubordynację w tajemnicy przed zagarskim monarchą.

– No dobrze. A wy – zwróciła się do dwóch strażników – jeśli komuś piśniece choć słówko o tym, co tu zaszło, to będziecie mieli ze mną do czynienia. Rozumiemy się?

– Tak jest! – odpowiedzieli zgodnie żołnierze.

Marta jako królewska służka i opiekunka księżniczki miała wysoką pozycję na zagarskim dworze, a dodatkowo swoim mocnym charakterem wzbudzała respekt, nawet u wojskowych.

– Już dość tych pogadanek – oznajmiła. – Wracamy do zamku! Tylko bez żadnych wygłupów, bo się zdenerwuję. No dalej, ruszcie się! Zgłodniałam po tej przechadzce!

Wszyscy posłusznie ruszyli z powrotem w kierunku siedziby zagarskiego władcy.

Gdy mijali sklep z tuliszkami, Maja szturchnęła Oskara łokciem i szepnęła do niego:

– Bałeś się, tam w zaułku...

– Wcale się nie bałem – zaprzeczył chłopiec.

– Bałeś się, widziałam.

Oskar już miał jej powiedzieć, że właśnie zamierzał poświęcić się i stanąć w jej obronie, kiedy akurat ubiegła go Marta, gdy nagle coś przesłoniło słońce i na moment padł na nich ogromny cień.

Wszyscy machinalnie spojrzeli w górę. Nad nimi przełatywał właśnie smoczy statek. Smok leciał nisko, więc Oskar wywnioskował, że zbliża się do lądowania w tutajszym porcie.

Niektórzy przechodnie zatrzymywali się i pokazywali go sobie palcami. Choć smocze statki od dawna nie były już niczym niezwykłym, to zawsze wzbudzały zainteresowanie wśród gapiów.

Chłopiec przypatrzył się chwilę stworzeniu i rozpoznał Augusta, smoka swojego ojca.

– Zobacz, Oskarze, czy to nie Robert wraca z wyprawy? – zagadnęła go Marta, wskazując na szybujący nad nimi statek.

– Na to wygląda – odparł obojętnie.

Nie cieszyło go to ani nie martwiło, albowiem od śmierci mamy nie miał dobrych relacji z ojcem. Odkąd opiekowała się nim Marta, po prostu żyli obok siebie, nie wtrącając się w swoje sprawy. Zresztą Robert często wylatywał w dalekie wyprawy, więc przez większość czasu i tak nie było go w domu.

To sprawiło, że właśnie Marta i Maja stały się dla chłopca najbliższymi osobami, choć trochę wypełniając w jego sercu lukę po ukochanej mamie.

Weszli na zamek i gdy przemaszerowali przez dziedziniec, zniknęli w labiryncie korytarzy. Idąc przez bogato zdobione wnętrza, kierowali się w stronę królewskiego skrzydła i komnaty księżniczki.

– Dobrze było wyjść choć trochę na zewnątrz – powiedziała Maja.

– To prawda, moje dziecko. Warto, żebyś wiedziała, jak wygląda życie za murami zamku. Tylko pamiętajcie – Marta ściszyła głos – nikomu ani słowa o dzisiejszej akcji.

Ledwie skończyła mówić, gdy nagle zza rogu wyłonił się król Andrzej w towarzystwie swojej małżonki, królowej Urszuli.

– Wasza Wysokość! Co za spotkanie – zaśmiała się nerwowo służka, starając się ukryć zmieszanie.

– Tato, mamó! – zawołała uradowana Maja i rzuciła się ojcu na szyję.

Oskar natychmiast pokłonił się królewskiej parze, jednak władca ostentacyjnie nie zwrócił na niego uwagi. Poprawił koronę spoczywającą na czarnych włosach, a następnie zwrócił się do córki:

– Jak było na przechadzce w mieście?

– Cudownie! – krzyknęła zadowolona księżniczka.

Zawsze była radosna i pełna życia. Król pogłaskał ją po głowie.

– Nie sprawiali kłopotów? – zapytał Martę.

– Oni? Ależ skąd, Wasza Wysokość – odpowiedziała Marta, udając, że nic wielkiego się nie stało. – To najgrzeczniejsze dzieci w całej Baszcie! – dodała z niezamierzoną przesadą.

– Akurat! Już ja wiem swoje! – zawołał monarcha, któremu słowa służki widocznie wydały się podejrzane.

Wbił swoje spojrzenie w Oskara. Chłopiec czuł, jak król dryluje go wzrokiem.

Domyślał się, że monarcha wiedział o ich licznych wybrykach, zresztą nieraz dawał znać o swoim niezadowoleniu z faktu, że jego córka przyjaźni się z synem smoczego pilota.

Jednak Oskar wiedział również, że królowa, która sama pochodziła z ludu, w przeciwieństwie do swojego męża była wielką orędowniczką pomysłu, żeby Maja wychowywała się razem z chłopcem pod czujnym okiem Marty.

W jej mniemaniu taka przyjaźń miała pomóc w kształtowaniu dobrego charakteru księżniczki. Królowa uważała bowiem, że dzięki temu jej córka nie stanie się tak wyniosła i nie będzie traktować ludzi z góry jak inne damy jej pokroju.

Nie było tajemnicą, że król Andrzej nie zgadzał się z przekonaniem małżonki, lecz dla świętego spokoju cierpliwie tolerował relację Mai i Oskara.

– Ale już niedługo... – powiedział zagarski władca, a oni nie wiedzieli, czy mówi to do nich, czy do samego siebie, po czym jakby ocknął się z głębokich przemyśleń i oznajmił: – Maju, już najwyższy czas, żebyś zaczęła przygotowywać się do swojej przyszłej roli.

– To znaczy? – spytała zaciekawiona księżniczka.

– Kochanie, twój ojciec chciał przez to powiedzieć, że nadeszła pora, abyś zaczęła towarzyszyć nam w oficjalnych wydarzeniach – wytłumaczyła jej królowa.

– Och, to wspaniale! – krzyknęła zachwycona Maja i z radości wtuliła się w królewskie szaty. – W końcu się doczekałam!

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – powiedział zadowolony król Andrzej.

– W komnacie czeka na ciebie kilka nowych sukni, które będziesz przywdziewać na uroczystości – dodała królowa.

Dziewczynka była zachwycona.

– A teraz wybaczcie, musimy już iść. Obowiązki wzywają – oznajmił władca i wraz z małżonką oddalił się w głąb korytarza.

– Chodźcie! Muszę jak najszybciej zobaczyć te przepiękne suknie, które czekają tylko na to, żeby się na mnie

znaleźć. – Zniecierpliwiona Maja poganiała swoich towarzyszy.

– Oho, ktoś tu ma dobry humor – skomentowała Marta.

Ale i ona wyglądała na zadowoloną. Oskar domyślił się, że jego opiekunka się cieszy, że wydarzenia z ich dzisiejszego spaceru po mieście przeszły bez echa.

Nagle poczuł, jak podekscytowana Maja chwyta go za rękę.

– Słyszałeś? Będę mogła uczestniczyć w uroczystościach. Ach, Oskarze, tak długo na to czekałam...

Chłopiec uśmiechnął się do niej. Z jednej strony cieszył się jej szczęściem, z drugiej zastanawiał się, jak to wpłynie na ich przyjaźń. Nie wyraził jednak na głos swoich obaw, nie chcąc psuć przyjaciółce radości.

Potowarzyszył Mai i Marcie do komnaty, gdzie księżniczka natychmiast rzuciła się do swojej szafy. Tam faktycznie czekały już na nią śliczne, nowe sukienki, o których mówiła królowa.

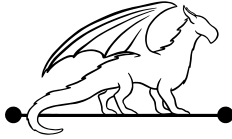
Oskar został z nimi jeszcze chwilę, jednak rewia mody balowej szybko go znudziła. Pod pretekstem powrotu swojego ojca, opuścił komnatę przyjaciółki i wrócił do swojej kwatery znajdującej się w części zamku wydzielonej dla służby.

Nierozpakowane bagaże, które zastał przy drzwiach, świadczyły o tym, że jego ojciec rzeczywiście wrócił do domu.

– Cześć – przywitał go Robert obojętnym tonem, gdy tylko chłopiec przekroczył próg ich mieszkania.

– Cześć – odparł równie obojętnie Oskar i od razu odmaszerował do swojego pokoju.

Rozdział 2



W smoczej stajni

Nazajutrz Oskar udał się do komnaty przyjaciółki, ale ku jego zdumieniu służba nie wpuściła go do środka.

– Wybacz, Oskarze, księżniczka szykuje się do dzisiejszych uroczystości. Do króla przybyła delegacja z dalekiego Szecheradu i nasz pan wydaje z tej okazji wykwintny bankiet.

Chłopiec rozumiał sytuację. Stwierdził, że skoro Maja jest w tym dniu zajęta, przyjdzie do niej nazajutrz. Przyjaciółka z pewnością będzie chciała opowiedzieć mu o uroczystości.

Lecz następnego dnia ponownie został odprawiony z kwitkiem, ponieważ Maja tym razem przygotowywała się do spotkania z ambasadorem Kapii. W kolejny dzień nie zastał jej w ogóle w komnacie, ponieważ towarzyszyła rodzicom w ceremonii wodowania nowego statku w pobliskim porcie. Król Andrzej inwestował bowiem nie tylko w rozwój smoczej floty, ale również w jednostki pływające po Morzu Szerokim.

Oskar wpadł w podły nastrój. Wyglądało na to, że jego przyjaciółka w natłoku nowych obowiązków nie ma już dla niego czasu.

Przez cały dzień szwendał się bez celu po zamku, rozmyślając o sytuacji, w której się znalazł.

Jego humoru nie polepszyła wieczorna rozmowa z ojcem. Zaraz po powrocie chłopca do domu Robert spojrział mu w oczy i powiedział poważnym tonem:

– Musimy pomówić.

Oskarowi przez moment zdawało się, że widzi na jego twarzy troskę. Ojciec nerwowo poprawił swoją złocistą czuprynę. Gołym okiem było widać, że malec zdecydowanie po nim odziedziczył kolor włosów.

– Rozmawiałem z Martą. Mówiła mi, że księżniczka zaczyna brać udział w życiu dworskim, szykując się w ten sposób do swojej przyszłej roli.

– To na pewno pomysł króla – mruknął niezadowolony chłopiec.

– Być może. Ale sądzę, że jest w tym sporo racji. Doszliśmy do wniosku, że i ty powinieneś zacząć przyuczać się do jakiegoś zawodu. Nadszedł czas. W końcu masz już dziesięć lat.

Oskar poruszył się niespokojnie. Instynktownie wyczuwał, że oto nadchodzą w jego życiu zmiany. I chociaż nie chciał jeszcze zamykać dotychczasowego etapu, wszystko wskazywało na to, że będzie musiał to zrobić. Robert kontynuował:

– Myślę, że mam dla ciebie dobrą, sprawdzoną ścieżkę. – Ojciec zrobił małą przerwę w wypowiedzi, żeby podsycić ciekawość malca. – Od jutra będziesz mi pomagał przy Augustie! – oznajmił z niekrytym zadowoleniem, ewidentnie licząc na to, że Oskar podpali się tym pomysłem.

Ten jednak nie był zachwycony.

– Ale ja chcę zostać paladynem! – zaprotestował.

Od zawsze marzył o tym, żeby być jednym z białych rycerzy i przeżywać wspaniałe przygody, ratując świat przed złem. Chciał walczyć z magią i strasznymi potworami, a nie doglądać starego smoka w zatęchłej stajni.

– To tak jak połowa chłopców w twoim wieku. Jak sądzisz, ilu naprawdę nimi zostanie? – odparł Robert wyraźnie zaskoczony postawą syna.

Oskar nie odpowiedział. Mama zawsze mu przecież powtarzała, że warto marzyć, i sama zachęcała go do tego, żeby nie porzucał myśli o tym, że zostanie paladynem.

– Lepiej marzyć o czymś, co jest realne do spełnienia. Wtedy osiągnięcie celu zależy tylko od ciebie. Poza tym, zobacz, druga połowa tych chłopców marzy o tym, żeby latać na smoczycich statkach. A ty masz właśnie okazję, żeby spełnić te marzenia.

– To ich marzenia. Nie moje. Ja nigdy nie marzyłem o smoczycich statkach... – odparł Oskar łamiącym się głosem.

– Ja zawsze o tym marzyłem – powiedział Robert tonem świadczącym o tym, że nie wyobraża sobie, aby jego syn mógł robić cokolwiek innego.

– Pozwól więc mi marzyć o białej szacie paladyna! – zawołał Oskar.

Zawiedziony Robert machnął ręką.

– Możesz sobie marzyć, proszę bardzo. Ale szybko przekonasz się, że to tylko strata czasu. Pamiętaj o jednym. Nie pozwól, żeby to bujanie w obłokach przesłoniło ci prawdziwe życie. Tymczasem jutro zabieram cię do smoczej stajni. – W głosie Roberta słychać było rozczarowanie.

Widocznie spodziewał się, że chłopiec bardziej ochoczo zareaguje na jego pomysł. Dla Oskara z kolei brzmiało to jak wyrok.

Ojciec wstał i wyszedł z sieni do swojego pokoju, uznając rozmowę za zakończoną. Zrezygnowany Oskar poczłapał do siebie, rzucił się na łóżko i ukrył twarz w poduszce.

Tęsknił za mamą. Wiedział, że ona by go zrozumiała. Nikt i nic nie potrafiło zastąpić mu jej miłości. Brakowało mu kojącego dotyku jej gładkich dłoni, od którego przecież nieraz się odsuwał. A teraz? Teraz pragnął, żeby mama znów mogła go pogłaskać. Brakowało mu zapachu jej ciała, do którego tak lubił się przytulać, choć przyznawał sam przed sobą, że gdy jeszcze mógł, robił to zdecydowanie za rzadko. Oddałby wszystko, aby móc znów poczuć matczyne ciepło.

Mimowolnie z jego oczu zaczęły płynąć łzy. Pamiętał, że kiedy mama żyła, jego świat wyglądał zupełnie inaczej.

Natalia należała do grona królewskich służek. Ponieważ znała królową Urszulę na długo, zanim ta została żoną władcy, była jej najbardziej zaufaną towarzyszką. Robert zaś pilotował smocze statki wchodzące w skład zagarskiej floty. I chociaż z racji pełnienia tego fachu często nie było go w domu, to zawsze kiedy wracał, starał się nadrabiać rozłąkę z rodziną.

Rodzice bardzo kochali swojego synka i pomimo tego, że w ich domu nie było wielu bogactw, to nigdy nie brakowało tam prawdziwej miłości. Oskar wiódł więc szczęśliwe i bez troskie dzieciństwo, dorastając pod czułym okiem najbliższych. Zamkowe korytarze, dziedzińce i ogrody stanowiły

dla niego jeden wielki plac zabaw. Jak każdy chłopiec był zajęty swoimi sprawami, które pochłaniały go bez reszty.

Nie trwało to jednak wiecznie. Zabawy angażowały go tak bardzo, że nie zauważył nawet, gdy zdrowie jego mamy stopniowo zaczęło się pogarszać.

Natalia powoli gasła. Nie pomagały jej żadne lekarstwa, ani nawet najlepsi medycy, których król sprowadzał dla niej z różnych zakątków kraju. Nic nie potrafiło poprawić jej zdrowia. W końcu którejś wiosny, ku zaskoczeniu Oskara, kobieta przestała wstawać z łóżka. Z każdym kolejnym dniem stawała się coraz słabsza. Jego ojciec w tym czasie wyruszył na jakąś daleką wyprawę, zostawiając chłopca samego z chorą. Oskar nie mógł mu tego wybaczyć. Porzucił wówczas harce i zabawy, aby czuwać przy mamie. Robił, co tylko mógł, żeby podtrzymać ją przy życiu, jednak jego wysiłki nie przyniosły rezultatów.

Wycieńczona długą chorobą Natalia pewnego dnia po prostu umarła, zostawiając go samego. Oskar wpadł w prawdziwą rozpacz. Zmizerniał i zmarkotniał, na dodatek zupełnie zamknął się w sobie. Wszystkim dookoła było go bardzo żal.

Jego ojciec powrócił z wyprawy i na wieść o śmierci żony również się załamał. Nie potrafił pomóc chłopcu poradzić sobie z tak wielką stratą, ponieważ sam nie mógł odnaleźć się po odejściu ukochanej i równie mocno przeżywał jej śmierć.

Wśród znajomych rodziny na królewskim dworze była również Marta, stara służka królowej i opiekunka małej księżniczki Mai. Widocznie przejęła się losem Oskara, gdyż pewnego razu przyszła do ich domu, a chłopiec doskonale

zapamiętał jej rozmowę z ojcem, którą podsłuchiwał przez niedomknięte drzwi:

– Pomogę ci, Robercie! Kiedy ty będziesz pracować, ja zajmę się twoim synem. Przecież i tak opiekuję się już księżniczką. Są w tym samym wieku.

– Król nigdy się na to nie zgodzi... – odpowiedział wtedy z powątpiewaniem Robert.

– Nie. Nie zgodzi się – przyznała mu rację Marta.

Ton jej głosu zdradzał jednak, że ten fakt nie stanowi dla niej żadnej przeszkody.

– Co więc zrobisz? – dopytywał ją Robert.

– Spytam królowej – odparła.

Jak powiedziała, tak też zrobiła. Następnego dnia odwiedziła ich mieszkanie ponownie i oznajmiła, że królowa Urszula, zapewne przez wzgląd na swoją więź ze zmarłą Natalią, chętnie przystała na takie rozwiązanie.

Od tego czasu Oskar, syn smoczego pilota, i królewska córka, księżniczka Maja, razem dorastali pod okiem Marty. Z początku dzieci były w stosunku do siebie nieśmiałe, lecz szybko się zaprzyjaźniły. Dzięki nowej znajomości chłopiec pozbierał się po trudnej stracie i wyraźnie odżył. Czas mijał im na wspólnej nauce i zabawach, a także na niewybrednych psotach, których ofiarą padali pozostali dworzanie.

Pogrążony zaś w smutku i żalu Robert skupił się na swojej pracy i odkąd Oskarem opiekowała się Marta, rzadko bywał w domu, spędzając więcej czasu ze swoim smokiem aniżeli z własnym synem. Malec czuł, że chociaż wciąż mieszkali pod jednym dachem, to coraz bardziej oddalali się od siebie.

Siłą rzeczy to Maja stała się dla niego najbliższą osobą, a czas w jej towarzystwie mijał przyjemnie, ale i szybko. Jak się właśnie okazało, o wiele za szybko.

Oskar otarł łzy i westchnął z żalu. Wyglądało na to, że po stracie mamy przyszedł czas na pożegnanie się z dawnymi marzeniami o zostaniu paladynem. Co gorsza czuł, że teraz powoli traci również Maję. Nim się obejrzeni, skończył się okres beztroskiej zabawy i w życiu każdego z nich nastął nowy etap.

Smutne myśli błąkały się w głowie chłopca, który zasnął w podłym nastroju, dopiero gdy księżyc był wysoko na niebie.

Następnego ranka, po szybkim śniadaniu zjedzonym z ojcem w milczeniu, udali się do smoczego portu. Znajdowała się tam stajnia, w której przebywał ich smok, August.

Wyszli z zamku i luźnym krokiem ruszyli przez budzące się do życia miasto. Chłopiec łapczywie wdychał świeże powietrze płynące znad morza.

Smoczy port było widać już z daleka. Zdecydowanie górował bowiem nad innymi budowlami w mieście. To właśnie stamtąd odlatywały i tam przylatywały smocze statki, lądując na wielkiej platformie.

Gdy pokonali długie schody prowadzące na szczyt ogromnego budynku, wyszli na otwartą przestrzeń. Oskar rozejrzał się dookoła. Bywał tu już wcześniej, kiedy z mamą odwiedzali ojca i Augusta, ale teraz zupełnie inaczej patrzył na wszystko, co widzi. Po lewej stronie znajdowały się smocze stajnie. To właśnie tam przebywały smoki, kiedy nie latały.

Po drugiej stronie platformy zbudowano z kolei budynki gospodarcze oraz postawiono specjalne dźwigi, dzięki

którym mocowano i zdejmowano ze smoczych grzbietów statki.

Najbardziej wysuniętym zaś budynkiem na platformie, który widzieli na wprost, była dyżurka. W środku czuwał kontroler lotów. To on dawał zawsze ostateczne pozwolenie na odlot, machając do pilota zieloną flagą.

Pozostałe miejsce na platformie służyło smokom do lądowania i wylatywania.

Oskar zobaczył olbrzymiego gada stojącego przy jednym z dźwigów.

– Mamy szczęście – mruknął Robert. – Zdaje się, że ktoś szykuje się właśnie do odlotu. Chodź, popatrzysz sobie, jak to wygląda.

Podeszli bliżej i stanęli w bezpiecznej odległości od obcego smoka, któremu właśnie zamocowano na grzbiecie statek.

Pilot powoli obszedł go dookoła, sprawdzając, czy wszystkie uprząże są dokładnie przypięte, następnie załadował na statek niewielki ładunek i wszedł na pokład.

Po chwili Oskar zobaczył, jak pilot wzniosł do góry zieloną flagę i pomachał nią w kierunku dyżurki. W odpowiedzi kontroler odmachnął swoją flagą i w tym momencie smok ruszył przed siebie.

Na pewno część z was widziała już kiedyś, jak smoki wznoszą się do lotu, lecz pozostałym należy się wytłumaczenie: otóż stworzenia te potrzebują dużo przestrzeni, aby najpierw odpowiednio się rozbiec, a następnie skoczyć w powietrze, ponieważ same nie są w stanie poderwać się do lotu, gdyż ogranicza je ciężar statku przytwierdzonego do grzbietu. Gdy smok jest już w powietrzu, ruchem skrzydeł

wyrównuje lot, by dalej szybować już bez ograniczeń. Tak samo rzecz ma się z lądowaniem. Smok potrzebuje dużo wolnego miejsca, żeby opaść na ziemię i wyhamować w pozycji poziomej. Gdyby miał hamować w powietrzu, stanąłby dęba i postawił okręt do pionu, co byłoby śmiertelnie niebezpieczne dla pasażerów, a także ryzykowne dla przewożonych towarów. Wszystkie te czynności smoki musiały wykonywać zatem w pozycji poziomej.

Ludzie, którzy już od jakiegoś czasu wykorzystywali je w celach logistycznych, dobrze zaobserwowali ruchy i zachowanie tych stworzeń. Na tej podstawie zbudowali smocze porty i w wyżej opisany sposób uczyli małe smoki latania. System sprawdzał się bardzo dobrze, dlatego stosowano go na całym świecie, a jednolite procedury ułatwiały smoczym pilotom podróże do różnych odległych miejsc.

Oskar wraz z ojcem odprowadzali wzrokiem smoczy statek, aż całkowicie nie zniknął za horyzontem. Następnie udali się do stajni, gdzie w swoim wydzielonym boksie czekał na nich August. Był to wielki smok w podeszłym wieku.

Ojciec Oskara latał na nim od czasów, gdy zaczynał uczyć się zawodu pod okiem starego Tomasza. Kiedy ten był już zbyt sędziwy, aby uczestniczyć w wyprawach, przekazał smoka Robertowi. Odtąd August traktował go jako swojego właściciela i był mu całkowicie posłuszny.

Podeszli do zwierzęcia. Gad zbliżył pysk do chłopca i dokładnie go obwąchał, po czym prychnął z zadowoleniem.

– Pamięta cię – ucieszył się Robert. – To wiele ułatwia.

Malca to nie zdziwiło. Gdy był mniejszy, nieraz odwiedzał ojca w stajni i bawił się ze smokiem.

Robert przez całe przedpołudnie pokazywał synowi, jak należy się obchodzić z Augustem, i opowiadał, jakie zwyczaje i rytuały ma zwierzę.

– To już nie jest młodzieniaszek i ma swoje fanaberie. Ale gdy poznasz je wszystkie, nie będziesz miał problemu z oporządzeniem go.

Oskar kiwnął głową.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział Robert.

– To znaczy? – spytał ciekawy malec.

– Przelecimy się po okolicy.

Chłopiec w pierwszej chwili ucieszył się na myśl o locie, ale później ogarnął go stres. Nigdy wcześniej nie leciał smoczym statkiem i najzwyczajniej w świecie po prostu się bał. Nie dał jednak po sobie niczego poznać.

Pod komendą ojca sprawnie przygotowali Augusta do lotu. Sprawę ułatwiało to, że nie wylatywali w długą podróż, a jedynie w króciutki, próbny rejs. Z wypoczętym smokiem mogli wyruszyć właściwie od razu.

Gdy wyszli na platformę, Robert zaprowadził posłusznego Augusta do najbliższego dźwigu i z pomocą portowej załogi przymocował statek do jego grzbietu. Procedura wyglądała dokładnie tak samo, jak w przypadku okrętu, którego wylot obserwowali rano.

Kiedy już znaleźli się na pokładzie, ojciec obwiązał ich obu dla bezpieczeństwa liną, której drugi koniec mocno przywiązano do burty.

Oskar rozejrzał się uważnie. Nie było tu wiele miejsca, ponieważ smocze statki wielkością przypominały bardziej rybackie kutry niż królewskie fregaty.

Na rufie znajdowała się kabina, a w niej miejsce na bagaże i prycza pilota. Jeśli jednak ktoś przewoził więcej ładunków, to ustawiał je równomiernie wzdłuż obu burt, ponieważ pod pokładem nie było ładowni – w końcu pod deskami znajdował się grzbiet smoka. Na dziobie statku montowano specjalne stanowisko, skąd można było sterować zwierzęciem za pomocą lejcy. Tam właśnie zasiadł jego ojciec i otulił się ciepłą kurtką, a na głowę założył grubą czapkę zasłaniającą uszy. Dał znak Oskarowi, aby ten uczynił to samo.

– Lepiej się ubierz, na górze będzie zimno! – uprzedził syna, po czym machnął zieloną flagą w stronę dyżurki.

Oskar sięgnął po przygotowane dla niego wcześniej ubranie. Po chwili zobaczył, jak w odpowiedzi kontroler odmachuje swoją zieloną chorągiewką.

Ruszyli, a cały pokład bujał się i podskakiwał w rytm koślawych kroków Augusta. Smok biegł coraz szybciej. Zbliżali się już do krawędzi platformy.

– Złap się! – krzyknął Robert.

Oskar złapał się kurczowo specjalnego uchwyty zamontowanego na burcie. Gdy smok skoczył w nicość, chłopiec zamknął oczy i poczuł niemiły ścisk w żołądku. Czuł, jak spada, a ciało odmawia posłuszeństwa, próbując oderwać się od ciężkiego pokładu i poszybować samoistnie w górę. Jednak po chwili August machnął mocno skrzydłami i szybko wyrównał lot, a wszystko wróciło do normy.

Z początku nieprzyzwyczajony do latania malec czuł, jak pokład delikatnie porusza się w rytm oddechów smoka i ruchu jego mięśni. Potem jednak przyzwyczał się do tego. Puścił uchwyt i nieśmiało zaczął przechadzać się po statku

i podziwiać widoki. Z tej perspektywy wszystko robiło na nim niesamowite wrażenie.

Nie skłamię, jeśli powiem wam, że Oskar był zachwycony i poniekąd rozumiał miłość swojego ojca do latania.

Zrobili pętlę nad Basztą, po czym polecieeli w stronę Morza Szerokiego. Latali beztriosko nad wodą, a Robert uczył syna sterować smokiem. Późnym popołudniem wrócili do miasta. Pilot delikatnie poprowadził statek i bezpiecznie wylądowali na miejscu.

Minęło trochę czasu, zanim odczepili pokład, odprowadzili Augusta do stajni i go nakarmili.

Do domu wrócili na wieczór, a Oskar zaraz po kolacji padł zmęczony na łóżko.

Był w dużo lepszym nastroju niż poprzedniej nocy, ponieważ lot smoczym statkiem bardzo mu się spodobał. Nie mógł się już doczekać następnej podróży.

Kolejne dni nie przyniosły jednak takiej okazji. Szybko okazało się, że większość jego codziennych obowiązków polegała na oporządzaniu smoka, dbaniu o statek i pilnowaniu zaopatrzenia. Często wysyłano go też do zamku, aby przekazywać wieści od innych pilotów, którzy przybywali do portu i raczyli się nowinkami z dalekich wypraw.

Dobrze sobie radził, jednak to zajęcie nie sprawiało mu radości i z każdym kolejnym dniem czuł, jak jego marzenia się oddalają, tak samo jak topniała przyjaźń z Mają.

Z racji tego, że każde z nich miało swoje nowe obowiązki, przestali się w ogóle widywać. Oskar, który spędzał teraz więcej czasu w smoczycy stajniach niż na królewskim dworze, czuł, że powoli traci Maję. Tak jak wcześniej stracił

matkę. I znów nie mógł nic na to poradzić. Jednak nie zamierzał się poddać.

Nadchodził Dzień Monarchy, kiedy to król wraz z rodziną tradycyjnie przyjmował coroczny hołd składany mu przez poddanych. Dla chłopca była to idealna okazja do tego, aby znów ujrzeć przyjaciółkę. Postanowił to wykorzystać.

Spis treści

Prolog.....	5
Rozdział 1. Mokre tuliszki.....	7
Rozdział 2. W smoczej stajni.....	19



Maragost

Stary Las

Kapia

Jagar

Erebia

Solandia

Salamina

Dalicja

Rugia

Morze Szerokie

Morze Północne

Dziki Pustkonia

Ziemia Ludów Kimbu

Grana Heloe

Smocza Herma

Zupełny Świat

Światy Ogrzym

Święty pagórek

Bermont

Ostatni Szaniec

Nona Baszta

Słoneczny Port

Suchy Grzeg

Smocza Przystań

Wyska Ciesnina

Kapla Pół

Baszta

Krusza Reka

Mapa Świata